

Rozmowa z Licią

26 kwietnia 2008r, Simonetta Fiori rozmawia z Licią Troisi.

Na włoskim rynku wydawniczym Licia Troisi jest królową literatury fantastycznej, nową ikoną młodych czytelników, autorką stutysięcznych nakładów przy każdym tytule. Pod tym względem wyprzedziła bardziej doświadczonych i utytułowanych autorów anglo- amerykańskich. Prawa do przekładu jej książek zakupiło jedenaście krajów, od Niemiec po Brazylię. Jest jedyną tak popularną Włoszką, uprawiającą tego rodzaju beletrystykę. W swoich książkach przedstawia świat pełen magii i mitycznych potworów. Włosi są bardzo dumni z jej sławy i powodzenia. Licia Troisi obserwuje swój sukces z sobie właściwym spokojem, z dystansu gwiazd. Z zawodu jest bowiem astrofizykiem, współpracuje z Agencją Lotów Kosmicznych przy Obserwatorium Astronomicznym we Frascati pod Rzymem. Ostatnio, z dużym zainteresowaniem, zajmuje się satelitą „Gaja”, która została wprowadzona na orbitę kilka lat temu.

Dwadzieścia osiem lat, szczupła figura, krótkie włosy jak u urwisa. Licia dorastała w Torre Angela, wsi niedaleko Rzymu. Za pieniądze zarobione na książkach – tylko we Włoszech osiemset pięćdziesiąt tysięcy wydanych egzemplarzy – kupiła małe, nowoczesne mieszkanie na peryferiach Rzymu w Ponte di Nona. "To jest mój sukces" - mówi, patrząc oczami pełnymi melancholii ale i przenikliwości. Dwie trylogie, które sprawiły, że Licia stała się gwiazdą literatury fantastycznej: „**Kroniki Świata Wynurzonego**” i „**Wojny Świata Wynurzonego**”, pełne są potworów i heroin. Wiernie osadzone w strukturze epiki fantastycznej, z niezwykleymi krajobrazami, translokacją duchów i przede wszystkim z odwieczną wojną Dobra ze Złem, która prawie zawsze, kończy się karą za grzechy. Wszystko jest grą na krawędzi katastrofy i końca świata. Opowieści bardzo „wizualne”, inspirowane rysunkami, komiksami i grami komputerowymi, bardziej niż Tolkienem czy Pullmanem, przede wszystkim japońskimi mangami (komiksami) tworzonymi przez Kentaro Miura i Masashi Kishimoto, który ściany swojego domu pokrywał rysunkami. To jest fantazja nowoczesna, pełna własnych historii. To nie tylko literatura fantastyczna, ale bardziej rezerwuar z czarami, które rozproszeni w sieci młodzi czytelnicy, bez trudu mogą rozpoznać. Jeżeli zapyta się Licię, jakim źródłem wiedzy ufa w poszukiwaniu informacji z mitologii, pada prosta odpowiedź: „Moim światem jest Wikipedia”.

Kiedy się mówi o literaturze fantastycznej, obowiązkowo cytuje się Tolkiena, ale Pani historie bardziej przywołują film rysunkowy, ekran z grą komputerową...

Tak, nie tworzę żadnego misterium. Dla mnie najbardziej liczy się Berserk, nordycki bohater stworzony przez Japończyka Miura, u którego w bitwie dominuje szaleństwo. Posiadam pełną kolekcję.

Jak to się stało, że właśnie Pani jako astrofizyk objawiła się jako autorka fantastyki?

Mam dwie równoległe drogi życiowe, w dzień obserwuję gwiazdy, wieczorem piszę moje przygody. Prawdą jest, że nauka jest królestwem racjonalizmu, a fantazją rządzi brak logiki, ale odkrywanie nauk fizycznych jest zawsze twórcze, jeżeli stawia się intuicyjnie pytania. Oto dlaczego literatura musi mieć racjonalny fundament. Zasadnicza różnica być może tkwi w czym innym.

W czym?

Autor fantastyki jest pewnego rodzaju oszustem, bierze czytelników w podróż. Porywa ich w wymyślone, równoległe światy, w scenierię apokalipsy. Pomimo, że istnieje kosmiczny dystans do świata powszedniego, to w głębi autor mówi do nich, porusza ich problemy. I to jest również to, o co Pani pyta.

Mówi się, że Kawka w rzeczywistości nie potrafił nikomu spojrzeć w twarz, ukrywał się za „woalem”. Za jakim „woalem” skrywa się fantastyka?

Trzeba sięgnąć głęboko do rzeczywistości i wyrzucić ją, żeby zrozumieć lepiej pewne aspekty. Istotą fantastyki jest pewnego rodzaju przekłamanie: opowiada o świecie równoległym do naszego, ale to postaci z innego świata wypowiadają swoje życzenia, potrzeby, wyrażają swoje niepokoje.

Czy to jest to, za co kocha Panią młodzież, dzieci i dorośli?

Wierzę, że istnieje uniwersalny model. Odwołuję się do elementarnych uczuć, jednakże wkładam je w ramki fantazji. Kiedy piszę moje historie, szukam okazji by przelać na papier własne przeżycia i niepokoje wieku młodzieńczego. Dzięki temu czytelnicy łatwo rozpoznają samych siebie. Bohaterowie pokonują wiele trudów, aby znaleźć własną drogę, podobnie dzieje się w realnym życiu.

W głębi jest to rodzaj pocieszenia. Jeżeli fantastyka wprowadza pewne niepokojące rysy z naszego życia, to staje się pewnego rodzaju ucieczką od rzeczywistych niebezpieczeństw i tysięcy obaw.

Tak, ale równowaga pomiędzy moimi postaciami jest niestała. Wygrywa mądrość. Niebezpieczeństwo jest elementem gry, która rządzi się specjalnymi prawami i magicznymi umiejętnościami. Życiem bohaterów rządzi przeznaczenie. Ich samotność czy przygnębienie jest różnie odczuwane.

Obecnie odnosi Pani wielki sukces jako autorka. Życie jak w bajce.

Żyję z ogromnym dystansem do tego wszystkiego. Dzisiaj jest tak, jutro może to nie istnieć. Zadaję sobie pytanie, co się w moich historiach podoba? Myślę, że jest to możliwość identyfikowania się z bohaterami. Wierzę, że gdyby fantazja skończyła się jako antidotum, nędzna rzeczywistość byłaby pozbawiona szerszego wymiaru. Być może, młodzi ludzie odczuwają potrzebę poznawania wartości idealnych, to właśnie proponuje fantastyka.

Twoimi głównymi bohaterami są przeważnie kobiety, generalnie lepsze od mężczyzn?

Dla mnie jest rzeczą bardziej naturalną dawać głos dziewczynom. Poza tym nie odczuwam potrzeby, by nadal pokazywać bohaterów typu Conan Barbarzyńca lub zmierzwione chłopięta z obwiązanymi łydkami.

Jaka była twoja ulubiona książka, kiedy byłaś małą dziewczynką?

„Małe kobietki” ale nie podobało mi się, że Profesor Bhaer poślubił Jo. Miałam nadzieję że ożeni się z Laurą.

Źródło: <http://loredanalipperini.blog.kataweb.it/lipperatura/2008/04/26/licia-talks>

Tłumaczenie: Stefania Kokot dla Videograf II